

Jako świeżo upieczona absolwentka pewnego Uniwersytetu, postanowiłam zakasać rękawy i zabrać się za poszukiwanie pracy. Ponieważ moja ukochana (a nieco mniej kochana przez rynek pracy) filozofia jest w Polsce rozpowszechniona mniej więcej tak, jak Grechuta na dyskotekach dzisiejszej młodzieży, nie łudziłam się o pracę w tym zawodzie. C.V. moich kolegów studentów trafiało do restauracji, biur, wszędzie tam, gdzie potrzebna jest dodatkowa para rąk do pracy. Uniwersytecka kserokopiarka powieliła moje C.V. kilkanaście razy i powędrowało ono do rozmaitych instytucji.

Wielkiego zdziwienia nie było, gdy po miesiącu nikt się nie odezwał. Zbulwersowana docinkami rodziny i znajomych postanowiłam znaleźć pracę na własną rękę. Przyodziałam najlepszą sukienkę i szpilki i odstawiona jak szczur na otwarcie kanału ruszyłam na podbój gospodarki. Od gabinetu do gabinetu chodziłam kilka dni. Niestety moje kwalifikacje okazywały się niewystarczające. Bo na cóż mi tytuł magistra, skoro nie mam prawa jazdy na wózek widłowy? Mijając Uniwersytet, przeklinałam go w myślach. Wtedy zauważyłam ogłoszenie. Praca na budowie od zaraz!

Zaintrygowana ruszyłam w kierunku mężczyzny, który kręcił się nieopodal. W szpilkach po kamienistej drodze szło mi się wyjątkowo niewygodnie, a mój chwiejny krok wzbudzał śmiech robotników.

Kiedy pan, w kamizelce z napisem KIEROWNIK usłyszał, w jakiej sprawie przyszedłam, spojrzał na mnie, jakby co najmniej zobaczył ducha. Patrzył z ironicznym uśmieszkiem na moje buty. Nie wahając się długo, zdjęłam je i demonstrując swą zwinność przeskoczyłam na platformę. Mężczyzna, wciąż sceptycznie kiwając głową, zgodził się mnie przyjąć. Do domu wracałam jak na skrzydłach i nie przeszkadzały mi nawet kpiny, czekające w domu. Następnego dnia, na budowie, byłam przed czasem. Luźne jeansy, adidas, czapka z daszkiem - w niczym nie przypominałam wczorajszej, wymalowanej lali. Dostałam gustowny uniform, w którym wyglądałam tak ponętnie, że tylko mnie zjeść. (Bliższe spotkanie ze stoperanem byłoby wtedy drugorzędną sprawą.) Wysłuchałam szkolenia BHP i fruuum! Wpuścili mnie na rusztowanie. Pomimo liny, która teoretycznie mnie zabezpieczała, czułam się, jakby miała skakać na bungee. Na obserwowanie ruchliwej ulicy nie było czasu, bo oto dostałam szpachlę i wiaderko z cementem. Z pewną miną wzięłam je do ręki i przeszłam z gracją po rusztowaniu w kierunku ściany, na której miałam się wykazać. Praca okazała się cięższa, niż myślałam, jednak szło mi zaskakująco szybko. Po jakimś czasie kolega, o zapachu niczym Dior po walce z wieprzami, odesłał mnie na wyższy poziom. Tutaj praca była dużo bardziej interesująca, ze względu na okna, które widniały na, zleconej mi, ścianie. Moja wrodzona ciekawość, wścibskość i bezczelność przyczyniła się do tego, że co po chwila zerkałam w głąb mieszkań. Rozkręciło się, gdy do jednego z pokoi weszła kobieta, nie świadoma mojej obecności. Podśpiewując zaczęła przygotowywać obiad. Gdy podeszła do okna, by wziąć coś z parapetu, śpiew przeszedł w siedmiooktawowy krzyk. Dzień dobry, cześć i czołem! Nie pytaj skąd się wzięłam! Przywitałam się grzecznie, ale kobieta zasunęła mi zasłony przed nosem. Szpachlowałam sobie dalej, ciekawa czy koniec końców je odsunie, czy też nie. I rzeczywiście po kilkunastu minutach otworzyła okno i wręczyła mi kanapkę. Ukłoniłam się nisko i wcisnęłam bułkę do kieszeni uniformu. Kończąc obszar wokół jej okna rozpoczęłam z nią krótką konwersację, gdyż pani, ze swym obiadem przeniosła się pod okno. Następne godziny schodziły mniej więcej podobnie. Najpierw były krzyki przerażenia, potem nieśmiałe uśmieszki, aż wreszcie pogaduszki. Nieraz zmuszona byłam do tak zwanego darcia gęby, by przebić się przez szum pracujących na dole betoniarek. Gdy pracowałam przy ostatnim oknie zaczęło się ściemniać, co znacznie utrudniało mi pracę. Jednak ku mojej uciechu w mieszkaniu oświeciło się światło. Szpachla ponownie zaczęła biegać po murze jak oszalała, jednak po chwili opadła. Państwo w środku najwyraźniej postanowiło mnie zaanagażować do ich życia prywatnego. Nie do końca jednak byłam przekonana, czy życie, którego jestem świadkiem nie jest zbyt prywatne. Delikatnie zastukałam w szybę, chcąc zasugerować opuszczenie rolet, czy zaciągnięcie zasłon. Niestety pani robiła niebywałą konkurencję mojemu pukaniu, tak, że ni w ząb nie dało się go usłyszeć. Spojrzałam na kolegę obok,

szczyrzył się, ukazując żółte zęby. Przyzwyczajony? A może wręcz przeciwnie? Skończyłam pracę, szybciej niż mieszkańcy. Robotnicy, traktując mnie jak królową na ziarnku gruzu pomogli mi zejść na ziemię. Szybko pozbyłam się służbowego ubranka, bluzę zamieniłam na żakiet, adidas na szpilki, rozpuściłam włosy, szybko przeciągnęłam szminką po ustach. Wychodząc z budowy towarzyszyły mi standardowe gwizdy, żaden z robotników nie pamiętał, że przed chwilą szpachlowałam z nimi rozsypującą się kamienicę. Na uliczce obok, zderzyłam się z panem, który zapadł mi w pamięć, jako ten, z ostatniego mieszkania. Powiedziałam mu "dzień dobry". Spojrzał na mnie zdziwiony i wymruczał, czy się znamy. Oj, nawet nie wie pan jak bardzo...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Osa, dodano 20.12.2009 08:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.